

SOLIDARNOSC NAUCZYCIELSKA

Region Srodkowo-Wschodni NSZZ "Solidarnosc"
Lublin, czerwiec-lipiec 1987

ZBIORY OSRODKA KARTA

Nr 60/61

Wytrwamy!

Pięć lat pacyfikowania społeczeństwa i represji wobec opozycji - to poważny kawał czasu.

Sukces ekipy Jaruzelskiego polega na tym, że konsekwentnie - każdego dnia, każdej minuty - od 13.XII.1981 r. realizuje pogrom "Solidarności".

Ekipa Jaruzelskiego posiada bogatą skalę środków represji, pozwoliła sobie nawet w bardzo krótkim czasie (bo nie po latach!) na odwołanie stanu wojennego pozostawiając jego wszystkie drakońskie prawa, a nawet zaostrzając represje (oto jeden z przykładów: nikomu w stanie wojennym nie rekwirowano samochodów, nie nakładano wysokich grzywien, a dzisiaj każdy po zwykłej rewizji może zapłacić 50 tysięcy i stracić samochód za znalezienie w nim jakiejś starej kartki z II obiegu).

Sukces ekipy Jaruzelskiego polega również na tym, że przezwyciężyła wreszcie blokadę wolnego świata i wchodzi na arenę życia politycznego Europy, Japonii i Ameryki.

Ale cieniem na sukcesie tej ekipy kładzie się niezniszczalna do końca sieć struktur podziemnych NSZZ "Solidarnosc". Jakkolwiek ocenimy ten fakt, trzeba go potraktować poważnie, gdy w grę wchodzi sześć lat nielegalnej działalności w systemie sowieckiego totalitaryzmu. General Jaruzelski umówił się ze swoim szefem i swoimi środkami masowego przekazu, że będą tak przemawiać i tak się zachowywać, jakby "Solidarności" nie było. Zadekretoowano i wykonano, droga do świetlanej urody narodowej otwarta!

Porozumienie narodowe stało się obsesją tej ekipy. Fetowano kongres PRON-u, uznawano się do Episkopatu, a triumf był tak bliski, że p.general liczył na sukces polityczny III Pielgrzymki Papieża-Polaka do ojczystego kraju. Ustalenie trasy po wielu debatach i targach też stało się faktem dokonanym, ostateczna kalkulacja wprawiała głowę państwa w dobre samopoczucie. III Pielgrzymka miała przebiegać w

atmosferze prawdziwej normalizacji i w ten ton uderzył generał na Zamku Warszawskim. Papież był gościem PRL, Warszawa została oklejona odpowiednimi plakatami: w niebieskim tle skrzyżowane Piotrowe klucze, a w nich dwa znaki: gołąbek pokoju i Syrena warszawska (dowiedzieliśmy się, jak wygląda świecki herb Papieża).

Zamek warszawski - jego wielka sala z tronek królewskim Stanisława Augusta Poniatowskiego - miał dodac monarszego splendoru sprawującemu władze, a także przypomniec zaslugi komunistow w odbudowie z ruin tej narodowej pamiatki.

Pierwsze dni papieskiej pielgrzymki byly domarstwowaniem Polski "B", prawobrzecznej i rolniczej, gdzie zyje lud pobozny i... milczacy. Lublin, rzeczywiscie, nie wszedl w dialog z Papiezem (nie mowie o KUL-u), ale juz Tarnow niemile zaskoczyl wladze komunistyczne. Lud Bozy reagowal prawidlowo na wystapienie Ojca Swietego, który mowil o zagrozeniach polskiego rolnictwa. Papiez przypomniat umowy spoleczne zawarte przez rolnikow i rzad PRL w Rzeszowie i Ustrzykach, nad którymi zalaga milczenie. "Papiez nie moze milczec... nawet gdyby nie byl Polakiem" - woiat Jan Pawel II. Powiedzial dobitnie, ze nalezy skonczyc z modelem chlopo-robotnika (twor systemu komunistycznego), a przyjac model wydajnego producenta. "...wierze, ze rolnictwo polskie wyjdzie z wielorakiego zagrozenia..." - konczyt Papiez-Polak. Rolnicy reagowali spontanicznie, oklaskom nie bylo konca.

Krakow stanowil duze zagrozenie spokoju pana generala. Miasto Papieza... Królewski Krakow pamiatka manifestacja z 1983 r. i przemarsz wolnego narodu z Błoni do Nowej Huty. Nie pomogly komunikaty z helikoptera, nikt nie chcial "rozejsc sie!" Manifestanci skandowali zdazorientowanej milicji: "Rzucicie pały - chodźcie z nami!", "Nie bij brata za pieniądze!"

Ale w 1987 r. pan general postanowil u-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

SWIETOWANIE PO LUBELSKU

Skonczylo sie nasze swietowanie. Spiewy umilkly, rozeszly sie tlumy - wracamy do codziennych spraw. Jeszcze tylko w pamieci kołacza zaslyszane frazy o miejscu naszego miasta na szlaku spotkania Zachodu i Wschodu w historycznym akcie Unii Lubelskiej.

Z czym wyszliśmy naprzeciw Papieża na spotkania o waznosci najwyzszej tak w skali jednostki jak i zbiorowosci? Niezłiszmy na nie swoja dobra wola, a organizatorzy swoj wielki trud! Jednakze dobra wola i dobra wiara zostaly naduzyte. Wokol pielgrzymki papieskiej rozpetano fale niewiarygodnej ploty, sensacji, wrzecz paniki. Manipulowano nami za pomoca pogloszek, ze w Lublinie grasuja satanisci, ze zabijaja dzieci. I wielu zostalo w domu, przy telewizorze.

Czesc dzieci i mlodziarzy zatrzymala szkola. W wojewodztwie chełmskim p.kurator stwierdzila, iz pielgrzymka papieska

ma charakter antyradziecki. Argument, iz mimo to w Lublinie szkoly zostaly zwolnione odparowala, ze trzeba bylo tak postapic ze wzgledu na bezpieczenstwo uczniow, którzy udajac sie we wtorek do szkoly... bylby niechybnie zdeptani przez tlum!

Od SB pochodzily panikarskie informacje o zagrozeniu, jakie przewidywano na dziedzińcu KUL.

W ustach informatorow niewiarygodnie rosly liczby wydawanych przepustek, zas przemysleno malala. Uczyniono wszystko, by skutecznie odstraszyc chetnych nawet tuz pod wejsciem. I dalismy sie wymanamrowac: na KUL-u okolo 1/4 niezbyt duzego dziedzińca swiecila pustkami. Dalismy wiare plotke, szepcanka okazala sie skuteczna, zlo nie znalazlo u nas odporu. Organizatorzy na spotkaniu na Czubach przyniesli

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

PODPATRZONE

Dziękujemy tym, którzy za nas i w naszym imieniu od razu w poniedziałek na lotnisku zaspiewali Ojcu św. "Boże coś Polsko" tak, że nawet spiker telewizyjny się zgubił i dopiero przy powtórzonym retransmisji zaczął zagadywać o czymkolwiek, żeby zagłuszyć. Nie zagłuszył.

Lublin chyba jeszcze nie dorósł. Na ulicach, którymi przejechał Jan Paweł II ludzie przepychali się nieprzyjemnie, kłócili, trzeba w było przypominać, że to nie jest I Maja, kiedy wszyscy których zmuszono do udziału są wściekli. Na Czubach też nie bardzo słuchano kościelnych służb porządkowych i trochę to wszystko za bardzo wyglądało na piknik. Jednocześnie wszyscy chyba nazbyt byli przestraszani.

W innych miastach nikt nie zamykał okien i balkonów i... nikt do nich nie strzelał.

Najbardziej zainponował nas Szczecin wspaniałą organizacją, dekoracją całego miasta (u nas daje się z tym porównać tylko dom na Pana Bałcera 1, gdzie nikt się nie ułakł interwencji i budynek wyglądał imponująco). Kobiety w ciąży, młode małżeństwa, rodziny wielopokoleniowe, wszystko w Szczecinie było przygotowane do tematu, który tak odważnie, nie powijając żadnych naszych bolączek omówił Ojciec św. Wielomiesięczne przygotowania przyniosły taki plon, że nie dało się go ukryć nawet w telewizorze.

Gdynia i Gdańsk przeszły najsmielsze nasze oczekiwania. Chcieliśmy, żeby Papież wymienił nasze święte słowo Solidarnosc, żeby nam przyznał, że żyje i żyć będzie, a On dał nam w tej sprawie zupełnie nową perspektywę i nowe zadania. Trzeba to sobie dokładnie, kilka razy przeczytać. A najlepiej obejrzeć na video.

Transparenty były wszędzie. Nawet w kościele św. Krzyża, na spotkaniu Duszpasterstwa Środowisk Twórczych Ojciec św. miał okazję zobaczyć i przeczytać transparent warszawskich wydawców podziemnych, który udało się przynieść mimo rewizji osobistych. Rozpięto go na parasolach. Polecamy na przyszłość ten pomysł.

Przy grobie ks. Popiełuszki zlanano umowę. Miało być tak, że nie ogłasza się spotkania, ale w zamian za to, kto o nim wie, może swobodnie wejść przynajmniej do parku przed kościołem. Tymczasem przejść swobodnie można było tylko bardzo wczesnie rano, kiedy wpuszczała kościelna służba porządkowa. Później milicja otoczyła teren w niezwykle szeroki promieniu i na nic się zdaly prośby przez megafon o dotrzymanie umowy. Wniosek: nie wierzyć umowom. Nie nowe, ale zawsze aktualny.

Atmosfera pożegnania na lotnisku była niesłychanie napięta. Dla przydania wagi spotkaniu Papieża z Jaruzelskim pomysiano to tak, żeby nawet korpus dyplomatyczny musiał stać cierpliwie w kałużach wody po deszczu. A kiedy Jaruzel jak diabeł z pudełka wyskoczył do samochodu, nawet spiker powiedział: rozmoj się skonczyły, generał już odjechał. Bo i on wysłał, że pożegnania nie będzie. Niestety było i

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

WYTRWAMY!

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

zyc sily. Juz w Lublinie demonstrowali sprawne dywizje MO gotowe do natarcia. Raz po raz z tlumu zaierzajacego na Czuby wysportowani cniopcy w niebieskich mundurkach porwali mlodego czlowieka, który chcial zaklócic powage tej uroczyosci. Nie wiem, czyz miał grozny znaczek przypięty do piersi?

Po krótkim powrocie w swoim mieście Papież Wojtvia miał nawiedzic polskie Wybrzeże - do Szczecina po Gdansk. Moze Szczecin kojarzyli sie dla pana generała z wielkimi manifestacjami antyniemieckimi i antywojennymi? Oto dziejowa sprawiedliwosc przywraca Polsce Szczecin, a wielki brat stoi na straży naszej Gdny! Moze tak wlasnie? W Szczecinie odbylo sie wielkie spotkanie wokół brodelom polskiej rodziny. Pastel mówil, ze polska rodzina jest zagrożona od wewnątrz i zewnątrz. Dzieci są ustawowo zobowiązane instytucjom społecznym, są one ofiarami trudności materialnych i mieszkaniowych. Rodziny mają prawo do szlachetnego wynagrodzenia za pracę - chcą swój wywód Jan Paweł II. I galej! Kobiety-matki muszą być sprawiedliwie traktowane. W Polsce mamy najwięcej odesetek matek pracujących zarobkowo... Prawdziwą odnowę społeczeństwa może gwarantować działanie w duchu prawdy! W Szczecinie przypomniał Papież, że to miasto jest miejscem ważnych umów. Wówczas robotnicy bronili godności czlowieka pracy.

Także Westerplatte w zamiarach propagandy komunistycznej miało mieć wyznacznik antywojenny, antyniemiecki, a stało się programem obrony wyższych wartości. Papież zwrócił uwagę młodych na "porządek praw i wartości, który trzeba utrzymać i obronić w sobie i wokół siebie, obronić dla siebie i dla innych". Jan Paweł II podkreślił mocno, że "każdy ma swoje Westerplatte".

Co do Gdyni i Gdanska - rząd Jaruzelskiego nie miał złuzzeń, ale nie przypuszczał, że Papież stanie się oredomnikiem swobod obywatelskich ludzi pracy, a zwłaszcza obrońcą wolnych niezależnych związków zawodowych. "Solidarnosc" weszła do historii świata jako wartość, jako wzór tworzenia lepszego jutra. "Jeden z drugich, a nie jeden przeciw drugiemu" - wołał Papież.

Altarz - statek oblewał morze ludzkich głow. Ludzkich serc. Tutaj w Gdansk uświadomiliśmy swoją wiarę w sily, zapal do trudnej walki bez użycia przemocy, nadzieje w przetrwanie trudnych dni i lat. "Wytrwamy!" skandowali tysiące. Papież był sternikiem tej łodzi. On ukazał szlak i gwiazdę przewodnią - solidarnosc i rozum. Wbrew opinii ludzi walczy i tchorzliwych, że Kościół nie może mówić o "Solidarnosci", bo się nie wieszta do polityki. Papież oświadczył: "Tu nad brzegiem Bałtyku wypowiadał i ja to słowo "Solidarnosc", ponieważ należy ono do przesłania społecznej nauki Kościoła..." To słowo zostało wypowiedziane tutaj w nowym kontekście i świat nie może o tym zapomnieć. To słowo jest naszą chlubą i nadzieją polskiego narodu, ludzkie Gdanska i Gdyni, którzy nadal żywe w pamięci wydarzenia z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (Gdynia 11.VI.1987)

W Gdansk nasi przedstawiciele, miliona rzesza pielgrzymów, wołali "Wytrwamy!" Papież mógł z ulgą przyjąć te odpowiedzi, bo przyszedł ratować nas przed zmatowaniem i przed duchowym marazmem. To bardzo trudno mieć nadzieje wbrew na-

ŚWIETOWANIE PO LUBELSKU (dokonczenie ze str. 1)

swój ogromny trud. Ofiarnosc nie była jednak w stanie wyrownac zastarzalym zaniedban. Najważnie, szw w dziejach miasta moment miał wymiar prowincjonalny. To był taki odpust na podobienstwo chełaskiego święta Narodzenia Matki Boskiej, tylko na większą skalę. Wdzielimy umęczonych pielgrzymów przychodzących, gdzie kto mógł, domowe kanapki, kiszzone ogorki, butelki z picie. Nie akcesoria jednak zdecydowały o sile święta. Plac na Czubach zalęgła ciżba. Nie stanowiliśmy Kościoła! Byliśmy zezintegrowani!!! Byliśmy tam jako "ja", "ty" "on". Kowalski i Zielińska. Mechaniczna suma jednostek słuchających w jednym miejscu. Złożyło się na to wiele. Po wojnie poprzez nieuchronny zalew wiejskiego zymiciu, którego miasto wchłonawszy nie było w stanie przetworzyć. Lublin został zdominowany przez rodzimy Wschód z całym jego bagażem. Wiejskie nady - znośne w naturalnym otoczeniu - na gruncie miasta wyrodziły się w monstrualną pazerność. Straszliwe kumoterstwo, amoralny spryt zerujący na słabości drugiego czlowieka, koszarowy konformizm z gatunku "Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek" były się nie narazić, arogancje i nieliczenie się z innymi, ciasnota poglądów.

Brak szerszych horyzontów ujawnił się też w pracy duszpasterskiej, nastawionej na tradycyjną działalność ze szkoda środowisk robotniczych i rosnącej w liczbie inteligencji. Pewna porawa w tej mierze zarysowała się w latach osiemdziesiątych, kiedy powrócono do koncepcji Stefana Wyszyńskiego z lat jego pasterstowania w Lublinie inaugurując środowiskowe zespołoterstwo kolejarzy. Powstały ośrodki duszpasterskie nauczycieli, twórców itp.

W dużej mierze niewyważen okazał się Synod Kościoła Lubelskiego, którego jedynym walorem zdaje się być fakt, że się odbył. Dyskusowanie szczegółów i drobiazgów kanalizowało uwagę pozostawiając poza nawiasem dotkliwe błędzki przede wszystkim społeczne i kwestie postępujące dekadencji środowiska naturalnego. A jak straszliwie schematyczne i bez polotu są nasze tryony Kultura Chrześcijańska! (dobrze jak jest kilka wieczorów autorskich!), do repertuaru należa konkursy literacki i recytatorski oraz minisacrosong. Od lat bez zmian! Podobnie żalostnie przedstawia się sporadycznie publikowany (chociaż w pięknej szacie graficznej) "Przewodnik Duszpasterski".

Lublin otwierał katecheze papieską. Miasto nasze zostało wybrane jako stacja kaplanska; tu odbyły się swiecenia 50 neoprezbiterów. Nuta głębokiego przejęcia sprawa kaplanswa przebiegała w całym "polskim" nauczaniu Jana Pawła II. Lublin i Warszawa - liturgia otwarcia i zamknięcia II Kongresu Eucharystycznego nadały temu nauczaniu piękno szczególne. Wprowadzona w lubelskiej katechezie myśl o wy-

magającej służbie ciągnęła się poprzez liczne nawiazania do ks. Popieluski - aż do wyniesienia na ołtarze Kapłana-Męczennika, biskupa Michała Kozala. Wywodna lekcja (choć przeprowadzona bardzo subtelnie. Do tego wywodu dodać trzeba obecne w nauczaniu Jana Pawła II hasło z Westerplatte więcej "być" ujmowane jako odwaga trwania pełnego inicjatywy, nieuciekanie od trudnych sytuacji, wymaganie od siebie, nawet gdyby inni nie wymagali. Warto mieć również w pamięci papieską eksplicację słowa "powołanie" i "zadanie". Wtedy dopiero objawi się nam w pełni głębia papieskiego nauczania o kaplanswie.

Tymczasem jako Kościół Lubelski nie byliśmy przygotowani do przyjęcia prawd głoszonych przez Jana Pawła II, który wyróżnił Lubelszczyznę jako "zagłębie powołań". Wiele słuchaczy uważając, że kazania skierowane było tylko do neoprezbiterów rozgrzeszyło się z uwagi.

Zreszta nie uświadomiono nam godnego uczestnictwa w ceremonii na Czubach. Zachodzi obawa, że nie obliczono pojemności sektorów, że nie zapewniono sektory (np. w sektorach D3 i C3 było bardzo mało ludzi - nie wpuszczano) i wciowy spryt rodaków również odegrał niebagatelna rolę w tym, że cisnelismy się w sektorach prawie jak w lubelskich autobusach. Nie wszędzie z powodu scisku mogły dotrzeć służby sanitarne. W czasie Komunii - wielki ścisk przy barierach!!!

O godzinie 14,00 oczekiwanie wypełniono nam wykładem z historii kongresów eucharystycznych przyrwanym występowaniem poświęconych chorów. Nie skorzystaliśmy z przekazywanych treści, ani z wzruszeń estetycznych - nie było elementarnych warunków ani na percepcję, ani na kontemplację. Natomiast ludzie w tym czasie systematycznie dokuczali sobie, przejawiając zniecierpliwienie i wrogość. Czas ten przeznaczony na wspólną modlitwę i naukę śpiewu (piesni przeznaczonych na liturgie) zaowocowałby chyba zintegrowaniem wiernych, nie mówiąc już o sprawniejszym uczestnictwie we Mszy papieskiej. Osobną sprawą był kicz piosenkowy towarzyszący swieceniom. Słabe teksty i niskiego lotu melodia kontrastowały z podniosłym nastrojem włożenia rąk. Te walce i tanga uwiaczwały powadze chwili.

Mineło nasze święto. Żegnamy je z żalem, że nie dołożyliśmy więcej starań, aby Lublin godnie uczcił Najświętszika Chrystusowego w pierwszym dniu Jego pielgrzymowania po Polsce, aby lepiej zapisał się w dziejach budowania nowej jeonosci Europy.

Podpatrzono (dokonczenie ze str. 1)

Ojciec św. z niesłychaną cierpliwości wysłuchał przemówienia nie utrzymującego się nawet w ramach zwykłej, dyplomatycznej przeczności. A my musieliśmy tego słuchać, patrząc jak generolowi wykrzywiała się wargi jak wstękieju psu.

Teraz wszędzie, w kolejkach, w póciagach, w pracy ludzie mówią tylko o wizycie. Pogadają i przestaną? Nie można do tego dopuścić. Trzeba rozpowszechnić przemówienia drukowane, kasety video, trzeba organizować dyskusje, spotkania, opracowywać plany działania. Nie możemy go zawiesić.

dzieci. To bardzo trudno dochować wierności wybranym ideałom. To bardzo trudno utrzymać te jedyną placówkę - Westerplatte, gdy wydaje się nam, że nie ma wyjścia z tego dołu, w jakim znaleźliśmy się od 13 grudnia 1981r. Ale z nami jest codzienna obecność Papieża w modlitwie za "Solidarnosc".

Bracia i siostry, którym drogie jest słowo - Ojczyzna! S.p. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, sprawując swój urząd biskupi w diecezji lubelskiej, w liście pasterskim, o chrześcijańskim wyzwoleniu człowieka, skierowanym do wiernych na I rok Adwentu 1946r. pisał: "Państwa nie istnieją dla siebie tylko dla służenia dobru ludzi. Państwa muszą otoczyć człowieka zaufaniem, uznaniem praw jego rozumu, zwłaszcza prawa do prawdy. Państwa nie mogą organizować okłamywania swych obywateli za ich własne pieniądze. Takie państwa godziłyby same w siebie, bo ostatecznie ludzie nie są dziećmi i na kłamstwie się znają. Państwa muszą uznać prawo woli ludzkiej - zwłaszcza prawa do

NA POLSKI LIPIEC

dobra. Każdy człowiek z natury swej pragnie dobra, a państwa mogą mu ułatwić jego osiągnięcie. Dlatego to państwo z woli Bożej jest stróżem dobra powszechnego, ma obowiązek o nie walczyć i obywateli je zapewnić. O tyle tylko jest zgodne ze swym przeznaczeniem, o ile pragnie tego dobra dla wszystkich. Z istoty swej i przeznaczenia państwo ma być dobre, ma dobrze czynić i ochraniać dobra człowieka przed zniszczeniem. Gdy tak czynić będzie spokojnie może ufać swym obywatelom. Gdy tego zaniecha, obywatele - zwłaszcza w obronieniu przez państwo sami przed nim bronie się będą. Państwa muszą stanąć w obronie praw obywateli do środków życiowych. Każdy człowiek ma prawo do środków życiowych. Państwa powinny szczególnie uznać narodzone prawo człowieka do prywatnej i publicznej czci Boga, do wyznawania swej wiary świętej i przekazywania jej dzieciom. Gdy państwa tak uszanują prawa człowieka, gdy zwalczą wszelki gwałt i okrucieństwo, postawią się nad ludźmi, gdy staną w ich obronie - wydzwigną ludzi z niedoli, zdobędą sobie zaufanie, czesć i miłość."

W świetle tych słów Wielkiego Prymasa i Ojca Narodu - zechciejmy na nowo pochylić się dzisiaj nad wspólnym dobrem, którym jest nasza Ojczyzna i odczytać na nowo wymowę lipcowych rocznic, naszego miasta i Lubelszczyzny.

TAMTEN lipiec miał przynieść umęczonej Ziemi Lubelskiej i naszemu miastu - wolność. Dlatego z biciem serca mieszkańcy Lublina wsłuchiwali się w daleką kanonadę frontu. W lipcu 1944 roku ta nadzieja stawała się coraz bliższa. Okupacyjne władze niemieckie w popłochu cofały się przed oddziałami wojsk sowieckich i Armii Berlinga. Ale zanim ta wolność nadeszła, trzeba było jeszcze wielu ofiar, często nieznanymi i mieszkańcom tego grodu i tej ziemi. Zbrodnia dokonana na Zamku Lubelskim, na bezbronnych więźniach wstrząsnęła sumieniami wielu ludzi. Konający kat spod znaku brunatnej swastyki pograżył miasto w żałobie. Pogrzeb tych niewinnych ofiar czasów nieludzkich stał się wielką manifestacją religijno-patriotyczną. Złoczyli swoje życie na ołtarzu Ojczyzny. Za jej wolność, suwerenność i niepodległość. Ale tamte lipcowe dni nie spełniły do końca oczekiwań Polaków. Jeszcze wię-

kszość kraju cierpiała pod okupacją. Front stanął na Wiśle. Straszna machina zbrodni hitlerowskich niszczyła naród, jego dobra materialne i kulturalne. Tamten lipiec nie wypełnił do końca nadziei. Chociaż nadchodziło nowe, które obiecywało wiele po zwycięstwie - wkrótce zamiast obiecanej wolności, trzeba było przeżywać chwilę grozy, nowego cierpienia i doświadczeń. Bo oto te same cele Zamku Lubelskiego, które po ucieczce okupantów pozostały puste - zaczęły się na nowo wypełniać więźniami. Zmieniła się tylko nazwa. Tamci byli zagrożeniem dla nies-

miertelnej III Rzeszy, ci nowi stawali się wrogami ludowego państwa. Przez te lochy i kazamaty Urzędu Bezpieczeństwa przeszło setki żołnierzy Armii Krajowej i polskich patriotów, uwięzionych tylko dlatego, że widzieli inaczej wspólną Ojczyznę i inaczej chcieli dobra dla Pol-

Wielu z nich stamtąd już nie wróciło. To miejsce było świadkiem ich ofiary, a meczem krwi domodem miłości Ojczyzny. Wielu zostało wywiezionych i znaleźli śmierć na nieludzkiej ziemi. I chociaż dzielono ziemię, a chłop i robotnik miał być gospodarzem w wolnym kraju - nadzieja pozostała i jeszcze głębsze pragnienie wolności. Tamten lipiec do końca nie spełnił oczekiwań. Po nim przyszły lata bardzo ciężkie i trudne. Więzienia były przepełnione Polakami, rozpoczęto jawne i przygotowane prześladowanie Kościoła: Ks. Prymasa, biskupów, kapłanów, siostry zakonne. W tych ciężkich i nieludzkich czasach jeszcze raz na nowo odwołano o naszą miłość niemal w całym kraju. Stało się to w lipcu 1949 r. w związku ze znanymi dzisiaj wydarzeniami związanymi z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej w Katedrze Lubelskiej. Obraz ten zasłynął łaskami i otoczony jest do dziś wielką czcią. W tych ciężkich latach Matka Boża chciała umocnić cierpliwą naród, mieszkańców miasta. Niestety ten kult został bezwzględnie zahamowany przez władze i osmieśzony. Dziennik "Sztandar Ludu", organ wojewódzkiego komitetu PZPR, oskarżył bezpodstawnie, że wszystko to zorganizowane było przez księży. Pisano wtedy: "Ustalone dotychczas fakty świadczą niezbicie, że impreza lubelska głęboko obrazająca wierzących, była świadomie zorganizowana i wykorzystana przez hierarchię duchowną dla celów nie wających nic wspólnego z religią, - przeciwnie, była nadzwyczajną wiarą religijną dla jeszcze jednej demonstracji politycznej reakcyjnego kleru, tym razem szczególnie gorszącej". (Sztandar Ludu, Lublin, środa 13.VII.1949. nr 190/14) W oszczerczej propagandzie przodował dziennikarz Jacek Wołowski. Zwolniano t k zwane wiece przeciwno obskurantyzmowi i ciemności kleru. Uchwalano różne protesty, w których stwierdzano: "w przed dzień święta narodowego 22 lipca świętamy uroczystość, że żadne prowokacje wstę znicstwa nie są w stanie zahamować na jego zwycięskiego marszu na drodze do udomowienia Polski światłej, potężnej i czcziwej". "My, budowniczoie nowej socjalistycznej

ojczyzny zwracamy się do naszych władz, by na przyszłość położyły kres podobnym prowokacjom, które odrywają nasze społeczeństwo od twórczej pracy". Aresztowano księży pracujących przy Katedrze, przez cele Urzędu Bezpieczeństwa przeszło wielu wiernych. Ale cierpienia nie były daremne. 6.VII.1981r. kiedy kilka tysięcy ludzi zebrało się na placu katedralnym, a w uroczystej procesji niesiony był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej - płaczącej, ci, którzy wtedy cierpieli mogli sami stwierdzić, że był to cud urocznienia wiary narodu i prześladowanego Kościoła.

Jednak w TAMTEN LIPIEC nadzieja pozostała. TEN LIPIEC 1980r., był inny niż wszystkie minione. Najpierw tylko w mieście, ale potem coraz dalej roznosiła się wieść - Lublin strajkuje. Robotnicy Lublina upomnieli się o swoje prawa. Ten pamiętny lipiec był świadectwem, że tamta niespełniona nadzieja, zaczyna powoli budzić się do życia. Rozpoczął strajk Świdnik - a potem rozszerzył się on na całe miasto. Między 10 a 23 lipca stanęły wszystkie zakłady pracy. Tego już nie można było zbagatelizować. I chociaż milczała partyjna prasa, a urząd cenzorski nie dopuszczał żadnych wiadomości i zmianek o strajkach - naród dowiadywał się szybko. W te lipcowe trudne dni oczy i serca Polaków kierowały się ku naszemu miastu. Podziwiano mądra postawę robotników i wszystkich strajkujących.

Ten Lubelski pamiętny lipiec dał początek robotniczej i ludzkiej "Solidarności", która rozdziła się tutaj w naszym mieście i regionie. Od tych pamiętnych wydarzeń mija w tym roku już 6 lat. Co z nich pozostało? Czy tylko pomniki, pamiątkowe tablice i głązy na terenie wielu zakładów pracy?

Wielu spośród tych, którzy stali u fundamentów tych wydarzeń, przeszło przez więzienia, miejsca internowania. Inni musieli opuścić granice Polski i udać się w poszukiwaniu chleba na Zachod. Wielu pozabawiono pracy, niektórych Bog odwołał do wieczności. Co więc zostało z tamtych pamiętnych dni? Pozostała robotnicza i ludzka solidarność. Pozostała nadzieja, która ciągle w lipcowe dni powraca. Nadzieja, że naród zawsze będzie upominał się o swoje prawa, że w narodzie żyje duch wolności, który mieszka w lubelskich sercach.

W poemacie "Myśląc Ojczyznę" Ks. Kardynał Karol Wojtyła pisał: "Wolność stała trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Całym sobą płacisz za wolność - więc to wolnością nazywaj. Ta zapłata wchodzi w historię i dotyka jej epok. Głaby jest lud, jeśli godzi się za swoją klęską, gdy zapomina, że został powołany by czuć, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii".

(Homilia z Mszy św za Ojczyznę OO Pałotyni - Lublin '86 - zapis z taśmy magnetofonowej bez wiedzy i zgody autora)

Za kilka dni zmeczeni nauczyciele odetchną - wreszcie wakacje! W pokojach nauczycielskich dominującym tematem nie są jednak sprawy merytoryczne, prawidłowa organizacja przyszłego roku szkolnego, ale... ilość godzin ponadwymiarowych w nowym rozkładzie zajęć.

Nauczyciele są zmeczeni, zobojętniali na wszytko, łącznie z poziomem ich własnej pracy, dla większości pozostała walka o byt, o dodatkowy grosz.

Perspektywy są złe. Z "góry" idą pogłoski o średniej podwyżce 3 tysiące zł., to tylko drażni, bo jeszcze bardziej statystycznie oddali do tyłu nauczycieli od "średniej krajowej". Dyrektorzy wg zapowiedzi władz dostaną większy grosz na "uznaniówki", wzmożą się znów, znając dyrektorów, kombinacje aby wnieść swoich. Negatywna selekcja będzie się pogłębiać... i można tak snuć wykody bez końca co nie jeden już raz czyniono na łanach "SN".

Oświata nie odrodzi się ani decyzją władzy, ani od wewnątrz własną mocą.

Poza perspektywa totalnej zmiany w Pol-

sce, na którą nie wiemy ile trzeba będzie jeszcze czekać, pewna szansa jest w parlamentnych naciskach na administrację szkolną, dyrekcje, zespoły nauczycielskie i poszczególnych nauczycieli ze strony rodziców. Praktyka wykazuje, że rodzice jak dzieci, są potulni wobec szkolnej władzy. Są jednak chwalebne wyjątki: tu i ówdzie wspomniano się o zmianie wychowawcy, zarządano nieprawidł. organizacyjnych, ba nawet usunięcia nauczyciela ze szkoły. Wzrost, że naradzać się nauczycielom, że lepiej siedzieć cicho, że w ten sposób daje się bronić przeciwnikom, rozpoczyna się anonimowy, dochodzenia wyrażone przez władze przeciw dobrym nauczycielom itp. - Ale w jakim sposobie należy walczyć wreszcie o społeczną kontrolę nad oświatą lokalną. Może rodzice zainteresowaliby się jak są dysponowane fundusze szkolne, do czego są używane samochody służbowe, ile jest etatów sprzętów gdy dzieci sprzątają klasy, ile pieniędzy zaoszczędziła dyrekcja na funkcjonowaniu szkoły, kto otrzymał nagrody, który nauczyciel jest faworyzowany przez dyrekcję, a któremu

należałaby się autentyczna satysfakcja. Niechby wreszcie zaczęło się od autentycznego wybierania przedstawicieli do komitetów rodzicielskich, a zwłaszcza przewodniczących, a może by powołać kluby rodziców działających funkcjonalnie na zasadzie grup nieformalnych obserwujących pracę szkoły (zwłaszcza podstawowej).

Szkola jest instytucją usługową i tak ją trzeba traktować. Jeśli w PRL-u powstały kluby konsumentów (nawet mają pismo "Veto") - wprawdzie osiągnięcia ich są żałosne, może analogiczna sytuacja zaistniałaby w oświacie?

Czy to coś pomoże nauczycielom, poprawi im byt materialny? Bo o to nauczycielom najbardziej chodzi. Zapewne nie, ale obrazy mechanizmów coraz gorszego funkcjonowania tej bądź co bądź ważnej dziedziny życia.

W gospodarce zrobiono tyle, że stwierdzono iż jest chora i konieczna jest reforma; w oświacie nie doszło jeszcze do takiego stwierdzenia, mówi się tylko o brakach kadrowych i finansowych.

- Stanisław Molny

Gdy myślę o drugim etapie. . .

Gdy jesienią 1981 r. w okresie legalnej działalności "Solidarności" uchwalone zostały ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie, miały one zapoczątkować reformę polskiej gospodarki. Dzisiaj, po sześciu latach władze oświadczają, że "pierwszy etap reformy gospodarczej zakończył się" i że wkraczamy w jej "drugą etap". Jak zawsze przy takich okazjach towarzyszy temu kampania propagandowa we wszystkich srodawkach manipulacji, jakie władze mają do swej dyspozycji. Hasła, slogany, szamańskie zaklęcia na temat "drugiego etapu" wypowiedziane przez wszystkich - od generała aż do babci kłozetowej - towarzyszą nam w dzień i w noc, w pracy i w domu. Tworzenie rzeczywistości słowami odbywa się w tradycyjnym stylu.

Tymczasem trzeba powiedzieć głośno i wyraźnie: żadnego "pierwszego etapu" reformy nie było! Przez sześć lat władze sprawujące całkowitą kontrolę nad gospodarką nie uczyniły zasadniczo nic, co stanowiłoby reformę w stosunku do polityki gospodarczej prowadzonej od 1956 roku. Scenariuszowany i zbiurokratyzowany do absurdu, oparty na zasadzie podporządkowania gospodarki polityce PZPR i ściśle uzależniony od eksploatatorskich celów ZSR system gospodarczy, nie został w żadnym istotnym sposobie naruszony. Przez całe sześć lat "pierwszy etap" reformy sprawdził się do czterokrotnej operacji cenowo-dochodowej, w wyniku której przeciętne ceny towarów i usług wzrosły w stosunku do roku 1981, średnio, dziesięciokrotnie. Dokonywane w tym samym czasie podwyżki płac poddane zostały morderczej inflacji. W efekcie stopa życiowa szerokich grup społecznych została drastycznie obniżona, do tego stopnia, że w siedem lat od wystąpienia pierwszych wyraźnych objawów kryzysu, spożycie dóbr z materialnych dochodów osobistych w przeliczeniu na jednego mieszkańca jest nadal niższe o około 7%. Podzielony dochód narodowy na jednego mieszkańca jest o około 15% niższy niż w roku 1979 i jest mniej więcej taki jak w 1974r. a więc 13 lat temu. Po sześciu latach realizacji "pierwszego etapu" gospodarka jest nadal kilkakrotnie bardziej

energochłonna i materiałochłonna w porównaniu z państwami zachodnimi. Jeszcze większa jest jej pracochłonność. Wydajność pracy jest 5-6 razy mniejsza niż na zachodzie, przy mniej więcej takiej samej intensywności. Nastąpiła nieoywiała dekapitalizacja polskiej gospodarki. Nakłady inwestycyjne na środki trwałe w stosunku do roku 1977 wynosiły (w cenach stałych) w roku 1981 - 44%, w 1982 - 35%, w 1983 - 38%, w 1984 - 42%, w 1985 - 44%. Nakłady na budownictwo mieszkaniowe są o połowę mniejsze niż w latach siedemdziesiątych. Problem budownictwa mieszkaniowego przybrał rozmiar katastrofy, choć - o ironio! - dalej wykazuje tendencje spadkową. W Polsce na mieszkanie czeka już ponad 2 mln. rodzin! Ogólne plany inwestycyjne wykonywane były, przy tym, średnio w 65%. Odtworzeniu podlegały głównie inwestycje w branżach najcięższych, za którymi stały, jak zawsze dotychczas, najpotężniejsze grupy nacisku, co tradycyjnie utrzymywało nieefektywne i nieracjonalne struktury oraz niszczylielski model polskiej gospodarki. W roku 1981 zadłużenie Polski wynosiło około 22 mld. dolarów na zachodzie i około 1,5 mld. dolarów na wschodzie. Po sześciu latach "pierwszego etapu" reformy łączne zadłużenie sięga 40 mld. dolarów i rośnie w tempie 80 dolarów na sekundę. W roku 1986 produkcja (wraz z importem) takich artykułów jak: ryby, olej czekolada, tkaniny wełniane, lodówki, ubrania, radio, pralki automatyczne, telewizory kolorowe, samochody była niższa niż w roku poprzednim.

Dlatego gdy myślę o "drugim etapie" reformy gospodarczej jedno wiem na pewno. Scenariusz polityki gospodarczej obecnej ekipy będzie taki sam, gdyż inny być nie może. Póki bowiem rząd ma "darmowe" surowce i materiały, póki może rozdybać nisko opłacane zatrudnienie nie dbając o biologiczne zasoby pracy, dopóki środowisko wytrzymuje procesy dewastacyjne, a wziętutki strumień kredytów zachodnich starcza na reanimację nie tego co jest, gospodarka będzie marotrawna i nieefektywna jak była dotychczas, a kryzys będzie trwał nadal. Istota obecnego kryzysu jest bowiem jego polityczny, a nie ekono-

miczny wymiar. Wraz z wprowadzeniem 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego zabita została w społeczeństwie nadzieja. Ta wielka nagromadzona energia dobrej woli, wielość inicjatyw, chęć podniesienia państwa z upadku, przekonanie o konieczności poniesienia wyrzeczeń zostały tym jednym posunięciem zmarowane. Sześć lat stagnacji i marazmu przerywanego jedynie kolejnymi podwyżkami potwierdziło tylko przekonanie o bezsensowności inicjatyw, pogłębiając jeszcze bardziej społeczną frustrację.

Sądzić należy, oczywiście, że w najbliższym czasie poszerzy się sektor prywatny, ktoś zbankrutuje, ktoś inny zarobi miliony, ktoś awansuje, ktoś inny poleci, tu i ówdzie zanotuje się pozytywne tendencje, tam znów wdrożona zostanie zachodnia technologia. Ale na co dzień pozostanie wojsko, policja, partia, PRON, biurokracja, nomenklatura, branżowe i teorytorialne siły i grupy nacisku, ciągle ci sami ludzie-specjaliści od reform z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych - działający poza wszelką kontrolą społeczeństwa, pozbawionego swoich autentycznych reprezentacji.

W tej sytuacji strategia "drugiego etapu" reformy gospodarczej ekipy Jaruzelskiego jest prosta. Troska władzy polega wyłącznie na tym, aby proces załamania gospodarczego był w miarę powolny, by pogarszało się stopniowo, nie wszystkim od razu. Pod tym względem ekipie Jaruzelskiego trudno odmówić faktycznej zrzeczności. Stan taki przesuwa jedynie konieczność rozwiązania rzeczywistych problemów gospodarczych na trzeci, czwarty, piąty... etap reformy.

Dramat jednak polega na tym, że czas nie pracuje dla władzy, tak jak w innym wymiarze - nie pracuje dla społeczeństwa, poddanego w tej sytuacji duchowej i cywilizacyjnej degradacji. Odsuwane kłopoty gospodarcze i polityczne lawinowo rosna i... I dlatego gdy myślę o "drugim etapie" reformy gospodarczej to mam całkowitą świadomość czym się to zakończy. Lecz z tego faktu, bynajmniej, nie odczuwam wcale satysfakcji.

/ao/

Temat wakacyjny

Huculszczyzna - kraja zaczerpnięta

Między źródłowiskami Czeremoszu, Prutu i Cisy Karpaty Wschodnie wypietrzają się do alpejskiej wysokości. Pasma Czarnohory ciągnące się na długości ponad 20 km o szczytach: Howerlą (2058 m), Pietroszem 2022 m), Pip Iwanem (2026 m), Turkułem (1935 m). Zalesione doliny przechodzą w niespotykane poza Karpatami Wschodnimi połoniny. Nad rwącymi rzekami, Prutem i Czeremoszem, rozsiadły się wsie huculskie: Żabie, Jablonica, Krasnoila, Krasnyj Luh, Fereskula, Krzyworownia. Cała ta niezwykła kraja była enklawą etniczną, gdzie współistniały kultury: huculska, ormiańska i polska. Nad Czeremoszem biegł szlak handlowy, którym szczególnie w okresie wojen, kupcy ormiańscy i żydowski pedzili bydło z Wołynia, Podola i Ukrainy na Węgry. Na szlaku zatrzymywali się na dłużej tworząc osiedla wtapiające się z czasem w górskie otoczenie. Huculi, "plemie od prawnie słowiańskie", jak pisał Wincenty Pol, stworzyli oryginalną kulturę i zachowali ją, dzięki niedostępności gór, prawie nietkniętą przez obce wpływy. Etnografowie odnajdywali w niej słowiańskość przetrwała w nieskazanej formie. Wszyscy Huculi byli grekokatolikami przywiązani do swojej wiary w tak nierozdzielny sposób, jak związani byli z górą, przebogata przyrodą. Huculi mogli tylko na krótko opuścić swoje strony. Tesknota za górami była tak nieprzeparta, że pozostający poza domem Huculi popadali w melancholie (tusok), która częstokroć doprowadzała do samobójstwa. Cechą wyróżniającą Huculów była niespotykana wręcz miłość i szacunek dla otaczającej go przyrody, tradycji, gościnności (nawet wobec podróżników niemile widzianych) i poczucie honoru, którego obrona przysparzała mnóstwo kłopotów. W XIX w. na Huculszczyźnie osiedlali się w dużej liczbie Żydzi. Kontakty handlowe, jakie łączyły te dwie grupy, zmieniły charakter Huculszczyzny. Coraz więcej państw przechodziło w ręce żydowskie. Zamożność huculska, przysłowiowa niemal, zamieniała się w nędzę. Także inne nowinki cywilizacyjne rozbiły spójność plemienną Huculów. Proces ten trwał do wybuchu II wojny światowej. Po wojnie tereny Huculszczyzny podporządkowano administracji sowieckiej i obecnie nie istnieje nawet nazwa Huculszczyzna, są za to 3 obłastie: zakarpacka, iwano-frankowska i czernowicka. Huculów zmuszono do przyjęcia prawosławia, a tych, którzy nie chcieli, spotkał zwykły los: zsyłka do obozu. Po Huculach nie pozostał żaden ślad. Wydany w 1980 r. w Moskwie album "Sztuka Huculów" we wstępie informuje, że Huculowie, lud ukraiński, cierpiał pod ciężkim jarzmem austriackich, węgierskich i polskich zaborców. Znalezione także ludowe przywódce walczącego z tym uciskiem - był to romantyczny rozbojnik: karpacki Dombusz. Władza zaś radziecka stwo-

rzyła właściwe warunki życia tej nielicznej grupie etnicznej. Piękną się ich niezwykle urodzinie artystyczne, tworząc artele artystów. (Te artele istnieją naturalnie w komunistycznej literaturze, a artyści, o ile tacy są, mają zapewnione miejsce w licznych obozach pracy). O powstałym w latach 30-tych w Warszawie Towarzystwie Przyjaciół Huculszczyzny, o stałej opiece zdrowotnej i szpitalu w Kolołmie dla Huculów, uboga literatura sowiecka nie wspomina. Rzecz to jednak znana Polakom - każda odrębność stanowi śmiertelne zagrożenie dla sowieckiej władzy.

Fascynujący mit huculski odżył w latach osiemdziesiątych, gdy w okresie wolności w Polsce przypomniano o Stanisławie Vincenzu, bardzie Huculszczyzny. Jego książka "Na wysokiej połoninie" (inne: Pasma I: Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej, W-wa 1980, Pasma II: Nowe czasy, W-wa 1981, Pasma III: Barwinkowy wianek. Epilog, W-wa 1983) jest wszechstronnym obrazem kultury huculskiej.

Powrót do tego mitu dyktowany jest tęsknotą za wolną Rzeczpospolitą, a także zauroczeniem tajemniczością wolnego życia pasterskiej cywilizacji Huculów. Cywilizacji rozwijającej się w otoczeniu przebogatej przyrody górskiej. We wsi Żabie corocznie przed wojną organizowano obozy harcerskie, do Burkuta, gdzie były źródła mineralne wyjeżdżano na leczenie. Huculszczyzna przyciągała bardziej, niż Tatry. Jakże urocze i harmonizujące z otoczeniem były cerkiewki huculskie. Możemy to sobie dzisiaj wyobrazić oglądając cerkiewki w Bieszczadach. Huculowie byli wędrownymi budowniczymi cerkwi, wiele cerkiewek bieszczadzkich budowali huculscy rzemieślnicy. Także pełne barokowej fantazji żelazne krzyże w Bieszczadach są bliskie huculskim.

Jak wyglądało życie codzienne w huculskiej wiosce? Porywającym swoim pięknem był czas, gdy głosy trebit i owczarskich rogów rozpoczynały "chid połonynskij". Bez względu na pogodę wstawali juhasi skoro świt, doili bydło, znosili mleko, a posilniejszy się mamalyga wypędzał każdy bydło, kozy i owce w stronę wskazaną przez wataha (bacę). Pogoda na połoninach jest niepewna. Czasami zalegnie negura (gęsta mgła), albo plówa (ulewa) z grzmotami, czasem z koncem lipca upadnie zyma (śnieg), a maczkatyj (drobny deszcz) pada prawie codziennie. Aby odwrócić od siebie grad (fortuna) odmawiał juhas Zdrowas Mario i Ojcie Nasz, robiąc znak krzyża i dodając "nie bij tu, ale bij hen tam, kamin". W ten sposób odprowadzał grad na kamieniste grzbiety, gdzie nic nie rośnie. Po południu i wieczorem głosy trebit watah wzywały juhasów, aby nie spóźnili się do udoju, lub by nie zaskoczyła ich noc. Wieczorem, po kolacji, wszyscy sprzatali - jeden mył dojnice, inny dawał

pson jest, jeszcze inny dokładał dREW na wateę lub strzelał, by odstraszyć dzikie zwierzęta albo trebitaje (grał na trebitcie). Pogawędziwszy trochę każdy szedł do swojej zastajki (szalaśu), zwracał się ku wschodowi i odmawiał Ojcie Nasz kończąc modlitwę słowami: "Boże, bądź mi obroną, uchowaj mnie przed pańską karą, przed ludzką nienawiścią, od złych wrogów, od wstydu, od wszego nieszczęścia, od przypadku złego na wodach, na przechoinach, na zrębach, na połoninach, na robotach, przy każdej pracy, na każdym kroku... Boże, daj szczęście i dobry rozum wszystkim ludziom i mnie". (fragment). Po modlitwie wszyscy oprócz stróża nocnego kładli się spać. Wkrótce panowała cisza. Jakaś tajemnicza świętość ogarniała góry. Kontury szczytów zacierały się, na niebie ukazywały się coraz jaśniejsze gwiazdy i kroluje noc górska w całej swojej okazałości i świetności. Czy można oprzeć się jej urokowi?

Na zakończenie tych huculskich impresji podaje przepis na huculską potrawę, która może nas poratować, gdy zabraknie kartkowego mięsa: na rozwałkowany placek z ugotowanych, zmieszanych kartofli z niewielką ilością maki nakładamy bryndzę z czosnkiem i zieloną pietruszką, placek zwijamy, na wierzch kładziemy masło lub słoninę w małych kawałkach i pieczemy. To wszystko. Spożywajcie zdrowo!
thung

ROZSZERZYŁ NASZE SERCA

Powiedział już na lotnisku: "...pragnę rozszerzyć moje serce tak, jak tylko mnie stać, żeby tych wszystkich ludzi żyjących na mojej ojczystej ziemi ogarnąć nowym zrywem jednoczącej miłości". Czy i nam nie rozszerzył serc? "Czy serca w nas nie pałały" - jak mówili uczniowie w drodze z Emaus?

Pierwsza wizyta Jana Pawła II obudziła nas z letargu. Papież bierzmował nas na Błoniach krakowskich na tę walkę, którą mieliśmy podjąć i którą podjęliśmy. W czasie drugiej pielgrzymki pocieszył nas, podniósł nas duchowo, kazał zło dobrem zwyciężać. Teraz utworzył przed nami ogromne horyzonty, potwierdzając nasze przekonanie, że Solidarność to nie tylko związek zawodowy, ale idea, propozycja nie tylko dla nas, ale i dla świata, propozycja jedyna i nie do odrzucenia, jeżeli świat ma uniknąć zagłady. Nam zalecił jej rozwijanie i dawanie światu przykładu. Czy udźwigniemy ten obowiązek? Wskazał nam drogę: przez wiarę, Eucharystię, wzajemną miłość i trwanie. Serca w nas pałały przez te siedem dni. Czy zawrócimy z drogi ucieczki w prawotność, jak zawrócili uczniowie z Emaus?

Z LITERATURY NIEZALEZNEJ

INNE "ZAPISKI WIĘZIENNE"

Ks. Józef Wójcik: *Moja Wielka Nowenna*. Londyn: Odnova 1985 s.121

O. Tomasz Rostworowski: *Zaraz po wojnie. Wspomnienia duszpasterza (1945-1956)*, Paris: Editions Spotkania 1986 s.240

Inne są to zapiski, choć dotyczą więziennych perypetii ich autorów: różni je przede wszystkim okres pobytu w zakładach karnych - dla o. Rostworowskiego przypadł on na czasy stalinowskie (1950-1956), ks. Wójcik zaś swoje kary odbywał nieco później (1958-1968). W obu przypadkach podstawą aresztowania stanowiła działalność religijna: o. Tomasz "miał na sumieniu" działalność sodalicyjna, związki z Juventus Christiana i ruchem Caritas Academia, ks. Wójcik karany był za kazania, nauczanie religii oraz udział w nabożeństwach. Już z tego widać w jakim kierunku ewoluował stosunek władz państwowych do Kościoła i jego działalności.

Wspomnienia o. Rostworowskiego dokumentują próby złamania Kościoła siłą, ukazując jak szeroko władze bezpieczeństwa zarzucały swój niewód: "w latach 1948-1953 aresztowanych było ponad 1200 księży. W samych Wronkach naliczyliśmy ich, w roku 1952, około 120" (s.111). Z o. Tomaszem siedzieli księża z krakowskiego (Chochoł s.101, Kania s.207-208, Olek s.211), lubelskiego (Wł. Mazurkiewicz s.231), gorzowskiego (A. Mazurkiewicz s.231), sandomierskiego (A. Smietana s.231), Warmii (Szmidt s.232), Śląska (Pilawa s.123, 169, 171-172), Łódzkiego (Grondolowski s.123), Rzeszowszczyzny (Uchman s.169), Kielecczyny (Tomczyk s.211, Rynca s.207-210), z Częstochowy (Jansen s.185), z Łap (Rakowski s.218-221). Więziono jezuitów z prowincjąłem na czele (Bulanda s.108, 119, 151, 162-163, Ziolkowski s.119, Nawrocki s.108, 132, 133, 145-150, 151, 167, 169, 228, Myszyński s.96, 169, 172, Moskała s.133-134, Donaradzi s.153, Aleksy s.176, Białek s.214, Mirek s.231, Szymanowski s.233, Werner s.233), reformate (Tatarsa s.153), franciszkanina (Zuchowski s.96, 169-171), marianów (Szelaga s.181-188, Truszyński s.195), przeora z Jasnej Góry (Raczynski s.153), przedstawiciela zgromadzenia ukrytego (br. Kaufmana s.211). W więzieniu przebywał b. minister oświaty w rządzie gen. Sikorskiego, prałat Kaczynski (s.152-153) i kapłan kard. Sapiehy ks. Mistał (s.96, 169, 171) obok jezuitów braci laików (Furczyk s.96, 169, Malik s.151-152), niemiecki biskup Budańska Splett (s.176) obok przywódca antysowieckiej partyzantki o. Burghana (s.233-234).

Zroznicowane były zarzuty (od kontaktów z podziemiem po spowiedź i nabożeństwa po niemiecku) jak i kary (od 2 lat po karę śmierci).

Przez strony opowieści o. Rostworowskiego przewija się galeria różnych ludzi - są tu wojewoda brzeski Kostek-Biernacki, b. komendant obozu w Bereznie Kartuskiej (s.154-155), warszawski wicewojewoda Mysliński (s.155), działacze socjalistyczni

i komunistyczni różnego szczebla (Maksymowicz s.124, Marczewski s.128, Barzdecki s.139, Jagodziński s.142), komendant WiNu Kwieciński (s.205), adiutant gen. Rowckiego i Bora-Komorowskiego (Jamont s.205-206), Żydzi (s.91, 195), Ukraińcy (s.155), Niemcy (s.156-157).

Wspomnienia o. Rostworowskiego uzupełniają konkretnymi danymi rewelacje J. Światły o metodach stosowanych w śledztwie: "Wzywano byłem na przesłuchanie ogółem 128 razy. Przesłuchania trwały bardzo rozmaicie: od pół minuty do 36 godzin. Pół minuty trwało przesłuchanie, na które mnie zbudzono o godz. 12 w nocy (...) i (...) pokazano fotografie jakiejś osoby, zapytując czy ją znam. Odpowiedziałem (...), że nie - i natychmiast doprowadzono mnie do celi (...). Nie minęła godzina, a wezwano mnie ponownie, zadano jedno pytanie i doprowadzono do celi. Po godzinie wezwano mnie jeszcze raz (...). Moje najdłuższe przesłuchanie, tzw. "tasznowe", rozpoczęło się w Wielki Czwartek 1950 roku wieczorem i trwało do Wielkiej Soboty rano - bez przerwy. Kazano mi bez ruchu siedzieć na normalnym krześle, trzymając dłonie na kolanach..." (s.113). Przypomina tortury stosowane wobec świadków Jehowy i księży (s.122-123), zaś szykany wobec więzionych relacjonuje na własnym przykładzie: karcer za dobaganie się praworządności (s. 159-162) czy za niepodpisanie informacji (s.172-174), izolacja w charakterze przedłużenia kary w karcerze (s.174-178) oraz jako kara za... grę w szachy (s.179, 183-184).

Rewelacje Światły i tzw. odwilż po śmierci Stalina dały konkretne wyniki: "Po prostu z dnia na dzień zmienił się do nas stosunek oddziałowy (...). Nastąpiła wyraźna poprawa wyżywienia. Któregos dnia zaprowadzono całą naszą celę do magazynu i dało zupełnie nowe mundury" (s.203). "Dalszym przejawem "odwilży" było np. to, iż pozwolono nam korzystać z biblioteczki więziennej (s.209). "Z dniami 15 grudnia 1955r. wprowadzono w życie nowy regulamin więzienny. Pozwalał on więźniom mieć w celi materiały pisemne i gry takie, jak: warcaby, szachy, domino (...). Dano też więźniom możliwość pracy" (s.228). Dziewięciokrotnie odbywanie kary aresztu przez ks. J. Wójcika przypadło już właśnie na inne czasy. Ekipa Władysława Gomułki nie zrezygnowała z walki z Kościołem, prowadzono ją tylko w innym nieco trybie. Wspomnienia pt. "Moja Wielka Nowenna" są dokumentem nacisków administracyjnych. Wykorzystując sytuację zaistniałą na terenie parafii Wierzbica k. Radomia (powstała tam Niezależna Samodzielna Parafia) władze starały się we wszelki możliwy sposób utrudniać działalność duszpasterską księży diecezjalnych. Zgromadzona

przez ks. Wójcika dokumentacja wskazuje, jak dalece praworządność systemu socjalistycznego jest pozorem, jak przepisy prawno-administracyjne wykorzystywane są do zwalczania niewygodnych ludzi i instytucji. W świetle tych i późniejszych doświadczeń można ocenić na ile odwilż 1956 (i wszystkie następne) była manewrem taktycznym. Chociaż faktem jest, iż walka o prawa człowieka, jaka prowadził ks. Wójcik i jego protesty (s.29, 64-65, 66-68, 69-70, 77-80, 92-95, 97, 99-104, 106-108, 109-110, 113-115) byłyby we wcześniejszym okresie niemożliwe.

Sytuacja zmieniła się również i w Kościele: akt potępienia aresztowanego prymasa podpisali wszyscy biskupi podobno z wyjątkiem ks. Kalwy z Lublina, ks. Stepy z Tarnowa i prałata Linka z Olsztyna (Rostworowski s.210) Ks. Wójcik natomiast otrzymywał wyrazy poparcia od Pawła VI (Wójcik s.31-33), kard. Wyszyńskiego (s.110); Wojtyły (s.76-77, 115-116), b-pów olsztyńskiego (Wilczyński s.71), gnieźnieńskiego (Biernacki s.72-73), poznańskiego (Efler s.77).

Obaj autorzy w trakcie pobytu w więzieniu prowadzą czynne życie kapłańskie, np. przewodniczą modlitwom w swoich celach. Co do mszy św. - to celebryje ją o. Rostworowski (potajemnie), podczas gdy ks. Wójcik usiłuje (bezsukcesyjnie) uzyskać na nią formalne zezwolenie władz więziennych. Coż czasy się zmieniły (trochę).

Adam Helsiński

SPRAWOZDANIE FINANSOWE RKN
ZA ROK 1986/87

Wpływy:	
saldo z roku 85/86 -	39,3%
składki -	21,2%
wydawnictwa -	39,5%
Razem: 100,0%	

Wydatki:	
zapomogi -	13,0%
druk -	9,9%
szkolenia -	6,6%
kolportaż -	6,0%
inne struktury -	7,5%
Razem: 43,0%	

Pozostało na "4" 57% wpływów.

WPEŁTY: (w tys. zł.) Dla redakcji: Delta 3; Rybio 2; na represjonowanych: Tadeusz 2. Dziękujemy!

"SOLIDARNOSC NAUCZYCIELSKA" NR 60/61
Lublin, czerwiec-lipiec 1987 r.